

Zygmunt Grosbart

Z problematyki wielojęzyczności na ziemiach polskich i ukraińskich w XIX-XX w.

Acta Polono-Ruthenica 6, 219-226

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zygmunt Grosbart
(Polska, Łódź)

Z problematyki wielojęzyczności na ziemiach polskich i ukraińskich w XIX–XX w.

Na temat polilingwizmu, tak jak jego odmiany zawężonej do dwóch języków, czyli bilinwizmu, napisano wiele. Poprzestaję na tym stwierdzeniu, ponieważ gruntowniejsze przedstawienie literatury przedmiotu nie jest istotne w przypadku założonej przeze mnie analizy niektórych tylko fragmentów powyższej problematyki. Temu właśnie poświęcona będzie niniejsza praca, pomyślana jako próba uzasadnienia potrzeby kontynuowania badań nad zjawiskiem dwu- i wielojęzyczności,¹ które współczesna filologia określa jako umiejętność posługiwania się w komunikacji językowej dwoma lub więcej niż dwoma kodami.² Taka umiejętność występuje oczywiście na wielu terytoriach, wśród wielu grup etnicznych; ograniczę więc omówienie problemu do czasów i terenów, zdeterminowanych przez tytuł niniejszego artykułu.

Podstawowe korzyści wynikające z bycia człowiekiem dwu- czy wielojęzycznym są niewątpliwe. Warto jednak podkreślić niektóre pożytki bardziej ukryte, np. zakodowane w świadomości i podświadomości stałe, w dużej mierze zautomatyzowane, sprzężenie zwrotne między dwoma/wielu językami, powodujące m.in. lepsze rozumienie ich możliwości lingwistyczno-kulturowych. Wpływa to niewątpliwie na sposób myślenia i wypowiedzania się polilingwa,³ wzbogaca jego mowę,

¹ Konieczność ciągłych badań nad dwu- i wielojęzycznością „dla zrozumienia istoty i sensu polsko-wschodniosłowiańskich stosunków kulturalnych” postulował przed ponad ćwierćwieczem Bazyli Białokozowicz (B. Białokozowicz, *Polsko-wschodniosłowiańskie stosunki literackie jako problem badawczy*, „Studia Polono-Slavica Orientalia, Acta Litteraria I”, red. B. Białokozowicz, Wrocław 1974, s. 17–18).

² Zob. A. Szulc, *Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego*. Warszawa 1984, s. 46 i 255.

³ Proponuję tę nazwę jako określenie człowieka, który języki obce zna w mniejszym lub większym stopniu, w odróżnieniu od „poliglota”, dobrze władającego wieloma językami.

zwiększa jej precyzję. Specyficzną tego formę stanowi świadome przeplatanie różnych języków, wstawianie leksyki jednego języka do drugiego, dla osiągnięcia większego przybliżenia myśli czy wyobrażeń do ich kształtów słownych. Nie sądzę, aby można tu było mówić o zaśmiecaniu języka. Chodzi głównie o to, że wciąż istnieją wyrazy i wyrażenia nieprzekładalne, jak hebrajskie fragmenty Biblii czy niektóre terminy filozofii antycznej, ze słynnym słowem „logos” na czele. Przykładów drobniejszych jest wiele. Słuszne wydaje się więc wstawianie do rodzinnej mowy cytatów innojęzycznych, jeśli ich przekłady nie oddają w pełni siły i piękna oryginałów. Egzemplifikację ograniczę do cytatu z *Fausta* Goethego. „Du gleichst dem Geist, den du begreifst, / Nicht mir!”⁴ W reprezentatywnym tłumaczeniu polskim: „Równyś duchowi, coś go pojąć zdolny, nie mnie!”⁵, nie pozostało nic z aforystycznego brzmienia oryginału.

Ale w życiu człowieka kilkujęzycznego wkomponowane są też sprawy bardziej złożone. Nawiedzają go czasem dziwne myśli i odczucia... Np. dla Tuwima trudno przekładalne „лукоморье” z poematu Puszkina jest „zielone, bo «łuk». «młodziej łuk», to zielona cebulka”.⁶ Jeśli zgodzimy się z tą quasi-etymologiczną sugestią, to oprócz zielonego koloru możemy poczuć zapach szczypiorku... Z kolei jedno z moich własnych doświadczeń dotyczy rosyjskiego wyrażenia „в пику” (сделать кому-, чему-либо), czyli „zrobić komuś na złość, na przekór”.⁷ Po pierwsze, kojarzy mi się to wizualnie z piką, co nie jest zaskakujące, bo zgodne z etymologią tego rosyjskiego powiedzenia. Jednak następne skojarzenie jest dość dziwaczne, ponieważ dotyczy języka ukraińskiego, w którym „пика” (wymawia się „pyka”) znaczy tyle, co „pysk”, a „(дати) в (у) пику” znaczy „dać w pysk”...

Takie myślenie zbliża się do niebezpiecznej krawędzi; niemniej jednak wzbogaca wyobraźnię, jest więc pożyteczne.

Stopień opanowania języka obcego bywa niezmiernie różny, od poziomu Kalego do niesłychanie rzadkiej dwu- lub wielojęzyczności doskonałej. Wyraźnym przykładem w ramach poruszanego przez nas tematu mogą być pewne mniejszościowe społeczności etniczne. Jedna z nich została przypomniana w reminiscencji Ludwika Sempolińskiego dotyczącej przedstawienia kabaretowego z 1939 roku, w którym kpił on z führera. Postać Hitlera stała się magnezem, który sprawił, że

⁴ Cyt. wg: Zozmann, *Zitatenschatz der Weltliteratur*, Leipzig, b.r., s. 294.

⁵ H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 229. Przekład Feliksa Konopki.

⁶ *Czterowiersz na warsztacie*, [w:] J. Tuwim, *Pegaz dęba*, Kraków 1950, s. 192.

⁷ A. Mirowicz, I. Dulewicz, I. Grek-Pabis, I. Maryniak, *Wielki słownik rosyjsko-polski*, Warszawa-Moskwa, 1970, t. 2, s. 837.

„część widowni zapełniali Żydzi w chałatach”, chociaż, jak podkreśla Sempoliński, byli to ludzie „niewiele rozumiejący po polsku”.⁸ Chodzi o chasydów, którzy na ogół hermetycznie zamykali się we własnej, judaistycznej kulturze językowej.

Jednakże coraz więcej przedstawicieli mniejszości narodowych wyrwało się z etnicznych enklaw, ulegało asymilacji, która nierzadko doprowadzała do odchodzenia od dwujęzyczności, nawet całkowitego. Tak np. jeśli w jednym pokoleniu żydowskiej rodziny rozpoczynała się dominacja języka polskiego, to pokolenie następne na ogół nie znało języka jidysz, którym posługiwały się poprzednie generacje. W rodzinach pochodzenia ukraińskiego nierzadko starano się – aczkolwiek z różnym skutkiem – mówić po rosyjsku, czasami wręcz wstydzono się mowy ojczystej. Interesujący i typowy przykład zaprezentował Antoni Makarenko w swoim *Poemacie pedagogicznym*, ukazawszy Ukraińca, który mówił tylko po rosyjsku, jednakże „z ukraińską pronuncjacją”, natomiast języka ukraińskiego nie uznawał pryncypialnie”.⁹

Polacy na Białorusi i Ukrainie byli w zasadzie dwu-, niekiedy trójjęzyczni (rosyjski). Jeśli chodzi o polskich Niemców, to sądzę, że w większości dobrze władali i polskim, i niemieckim. Wiadomo także, iż przed drugą wojną światową atmosfera mojej ojczystej Łodzi spowita była swoistą polsko-niemiecko-żydowską mgiełką. Do dziś dnia pamiętam np. piosenki, które równocześnie funkcjonowały w różnojęzycznych wersjach. W takiej atmosferze mogły powstawać takie prześmiewcze wierszyki, jak ten, cytowany czasem i teraz:

Man kan singer, man kan tanzen,
Aber nur nicht mit Zastrancen...

Znamienne jest, że kiedy ten złośliwy żarcik usłyszał pewien Niemiec spoza Polski, roześmiał się, a potem zapytał: „Ale co znaczy Zastrancen?”.

To był swoisty folklor. Ale zagadnienie, dotyczące przecież głównie żywej mowy, utrwalono też w druku, np. w przewrotnej międzywojennej fraszce Artura Marii Swinarskiego:

Po żydowsku
Chociaż Kipling mówi „Kim”,
Ja nie pójdę razem z nim.¹⁰

⁸ L. Sempoliński, *Wielcy artyści małych scen*, Warszawa 1968, s. 286. Cyt. wg: J. Sawicka, *Julian Tuwim*, Warszawa 1986, s. 335.

⁹ A. Макаренко, *Педагогическая поэма*, Москва 1952, s. 10. Wszystkich przekładów dokonał autor. Z. G.

¹⁰ A. M. Swinarski, *Po żydowsku*, [w:] *Cztery wieki fraszki polskiej*, wybór i wstęp J. Tuwima, Warszawa 1937, s. 458.

Chodzi o popularną wtedy wśród czytelników polskich książkę Rudyarda Kiplinga *Kim*, nazwaną tak od imienia jej głównego bohatera. Autor gloryfikował w niej angielską ekspansję kolonialną. „Kim” w odmianie języka jidysz używanej przez Żydów polskich znaczy „chodź!” Sens można więc odczytać w sposób następujący: Choć Kipling zachęca mnie, abym popierał wielkomocarstwową politykę jego ojczyzny, to ja tego nie zrobię. Takie wierszyki mogły powstawać w określonej aurze etnolingwistycznej...

Słowa wypowiedziane nie zawsze ulatują. Mogą zostać utrwalone na piśmie, w druku, jako język mówiony postaci literackich nierzadko wzorowanych na osobach autentycznych. W kontekście rozważanej tu problematyki przypomnijmy wzruszającą nowelę Sienkiewicza. Mowa w niej o Polaku, który przebywał w zapadłej amerykańskiej miejscowości, gdzie od lat nie widział ani jednego rodaka. Aby nie zapomnieć ojczystej mowy, sięgnął do polskiego słowa pisanego, ale jego język, zresztą bardzo poprawny, zadziwił narratora swoim stylem i duchem. Posłuchajmy początku opowiadania: „Zwę się Putrament – ozwał się starzec. – Aza nazwisko moje obce jest uszom twoim?”

Podczas całego spotkania – pisze Sienkiewicz – pan Putrament mówił „językiem proroków”, „jak jaki Abraham lub Jakub... Słowa: aza, azali, zaprawdę, lepak, przecz i wždy – powtarzały się w jego ustach co chwila”.¹¹

Skąd ta dziwna polszczyzna pana Putramenta? Okazało się, że jej źródłem, była jedyna polska książka, którą miał w domu: Biblia Wujka. Czytał ją codziennie, aby nie zapomnieć mowy swojej...

Wśród bohaterów współczesnej prozy polskiej trafiają się i tacy, którzy mają kłopoty lingwistyczne groteskowo porównywalne z problemami Sienkiewiczowskiego Putramenta, ukazujące je jakby w szyderczo krzywym zwierciadle. Tak np. w jednej z powieści Joanny Chmielewskiej, której akcja toczy się w Danii, prowadzi śledztwo przedstawiciel miejscowej policji, niejaki pan Mulgaard. Trzeba było bowiem przesłuchać nie znających duńskiego Polaków, a pan Mulgaard „posiadał w rodzinie jakichś polskich przodków, w związku z czym władał polskim językiem. [...] Opanowany przezeń język wydawał się dość oryginalny, zdradzał niekiedy naleciałości jakby biblijne i stał w niejakej sprzeczności z przyjętą w Polsce powszechnie gramatyką, niemniej jednak dawało się go zrozumieć”.¹² Zilustrujmy to

¹¹ *Wspomnienia z Maripozy*, [w:] H. Sienkiewicz, *Nowele wybrane*, Warszawa 1974, s. 291, 293.

¹² J. Chmielewska, *Wszystko czerwone*, Warszawa 1990, s. 19.

fragmentami dialogu, w którym uczestniczyły „wyłącznie osoby nieznające języka duńskiego. No i pan Muldgaard, mówiący po polsku...

– Azali były osoby mrowie a mrowie? – [...]

– Zgodnie wytrzeszczyliśmy na niego oczy. [...]

– Azali były osoby mrowie a mrowie? – powtórzył cierpliwie pan Muldgaard.

– Co to znaczy? – wyrwało się Pawłowi z nadzwyczajnym zaciekawieniem.

– Moim zdaniem on pyta, czy dużo nas było – powiedziałam z lekkim powątpiewaniem.

– Tak – przyświadczył pan Muldgaard i uśmiechnął się do mnie życzliwie.

– Ile sztuki?¹³

Wiele takich perełek zdobi wypowiedzi śledczego. Przytoczmy jeszcze tylko dwie, godne szczególniejszej uwagi lingwisty:

„– Azali nie miłowała jego jaka osoba?”

oraz:

„– Ta dama - upewnił się – to wasza mać?”¹⁴

Podkreślam, że w cytowanych utworach Sienkiewicza i Chmielewskiej chodzi o mowę ustną i że obrazują one przypadki skrajne. Typowym zaś dla człowieka aktywnie kilkojęzycznego jest to, że nie może w zasadzie pisać, a zwłaszcza mówić, w sposób całkowicie zautomatyzowany. Potrzebuje pewnego, minimalnego choćby, odcinka czasu, aby pokonać nacisk słownictwa i gramatyki innego znanego mu języka. Bilingw polsko-rosyjski zastanowi się nad rekcją czasownika „nienawidzieć” (po rosyjsku: ненавидет кого-либо, что-либо), może pomylić rodzaje gramatyczne, np. „analizę” z „анализом”, zawaha się, czy wyrażenie „dać odpór” nie będzie niepoprawnym dosłownym tłumaczeniem z rosyjskiego... Jest pod wpływem permanentnej interferencji językowej, która utrudnia odnajdywanie w danym języku nazw dla pewnych zjawisk i znaczeń.

Tylko że na etapie świadomego, niejako uteoretyzowanego polilingwizmu interferencja nabiera charakteru swoistego. Uwyrażnia się wtedy fakt, że przy niewątpliwych swoich uciążliwościach wynika ona jednak z bogactwa intelektualnego, jest tym, co określa się jako *embarras de richesse*. Bo tylko człowiek przynajmniej dwujęzyczny może dogłębnie zrozumieć tę fundamentalną prawdę filologiczną, że słowo jednego języka prawie nigdy nie pokrywa się w pełni ze słowem drugiego języka, że ma ono „w języku mówionym i w piśmiennictwie” każdego narodu swo-

¹³ Ibidem, s. 19–20.

¹⁴ Ibidem, s. 22.

ją „tradycję bytowania”.¹⁵ I nie tylko zrozumieć tę prawdę, lecz także z niej korzystać. A zarazem dostrzec metafizyczną zaiste wątpliwość: Czy najbogatszy nawet język narodowy jest w stanie oddać całe bogactwo intelektualne i duchowe człowieka?

Sygnalizuję tu małą cząstkę nieprzebranego mnóstwa zagadnień, jakie rodzi wielojęzyczność. Pozostając w tych skromnych ramach zwrócę teraz specjalną uwagę na słowo pisane, a ściślej: drukowane i przeznaczone do upowszechnienia, zwłaszcza zaś na dzieła literackie. Albowiem takie właśnie utwory podlegać powinny w pełni kryteriom odpowiedzialności. Nie można tego powiedzieć zarówno o słowie mówionym, jak również o tekstach pisanych bez zamiaru ich upublicznienia. Na własny użytek modyfikuję tu nieco zasadę: *Verba volant, scripta manent*.

Zdaniem wybitnego tłumacza Jerzego Lisowskiego nawet bilingwizm (będący przecież elementarnym rodzajem wielojęzyczności) jest „w sferze języka pisanego, jeżeli ma się pracować twórczo w dwóch językach naraz”, wyczynem właściwie nieosiągalnym, albowiem „życia za mało, by należycie ogarnąć i osiąść całe ich bogactwo”.¹⁶

Jest to opinia maksymalistyczna, ukierunkowująca poszukiwania ideału. Natomiast w realnym życiu pisarz dwu- i wielojęzyczny nie jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Na terenach i w latach objętych ramami niniejszego artykułu nie trudno wymienić twórców polsko-rosyjskich (Bruno Jasieński), ukraińsko-polskich (Iwan Franko), polsko-niemieckich (Tadeusz Rittner), polsko-żydowskich (Kalman Segal) i wielu innych. Nie będę omawiał twórczości podobnych pisarzy. W ramach zagadnienia odnotuję tylko pewien charakterystyczny i wyraźny przejaw bilingwizmu, a mianowicie powstawanie utworów dwujęzycznych. Należą do nich np. popularne na Ukrainie *Співомовки* Stepana Rudanśkiego, w których często tekst ukraiński swobodnie przepłata się z polskim.¹⁷

Oto końcowy fragment jednej z owych *Співомówek*, zatytułowanej – po polsku! – *Biskupstwo*:

Бились, бились сиві коні
Та й лягли до лиха,
Мовчав, мовчав грубий біскуп
Та и промоввив стиха:

¹⁵ Zob. Л. Озеров, *Слово о культуре перевода*, „Литературная Россия” 4/1976, s. 7.

¹⁶ J. Lisowski, *Dwujęzyczność*, [w:] *Przekład artystyczny*, Wrocław 1975, s. 175.

¹⁷ Zob. С. Руданський, *Співомовки*, [w:] С. Руданський, *Твори*, Київ 1962, s. 148–263.

„Co to – каже – być plebanem?
Plebaństwo to głupstwo!
Lecz biskupem – co za ciężar!
Ciężarne biskupstwo”.¹⁸

Jednym z istotnych uwarunkowań wpływających na twórczość literacką bi- i polilingwów są interakcje tych języków, którymi się posługują. Zwróćmy więc uwagę na to zagadnienie, pozostając zgodnie z założeniem *scripta manent*, w ramach literackiego słowa drukowanego, a także ograniczając się do zagadnień przekładu.

Rozpocznijmy od tłumaczenia znakomitego poematu Tarasa Szewczenki *Sen*. Cytuję fragment oryginału:

А ви в ярмі падаєте,
Та якогось раю
На тім світі благаєте?
Немає! Немає!¹⁹

A oto przekład:

W ciężkim jarzmie upadacie
I raju jakiego
Na tym świecie pożąacie?
Nie ma, nie ma jego!²⁰

Tłumaczem był znany polsko-ukraiński pisarz Bohdan Łepki (1872–1941). Dyskusyjna polszczyzna przekładu jest owocem lingwostylistycznej interferencji ciążącej nad myśleniem człowieka twórczo dwujęzycznego.

Z tłumaczeń prozy wybieram parę przykładów naznaczonych niezamierzonym i zasmucającym czasem komizmem. Rozpocznę od sprawy po prostu śmiesznej. Otóż jest wśród polskich rusycystów takie żartobliwe, niby-rosyjskie, powiedzenie: „Желаем вам овощной работы”. Żart żartem, ale w poważnej literackiej gazecie rosyjskiej (z czasów jeszcze radzieckich) napotykam taki oto przekład wypowiedzi polskiego uczestnika jednego z międzynarodowych spotkań: „Мне не раз приходилось встречаться с советскими коллегами [...] Поэтому я хорошо знаю, сколь «урожайны» такие встречи”.²¹ Biedny tłumacz wziął w cudzysłów przymiotnik „урожайны”, uznawszy go, jak można sądzić, za dość niezwykły epitet do słowa „встречи”. A przecież nie ulega raczej wątpliwości, że jego rozmówca

¹⁸ Ibidem, s. 207.

¹⁹ „Сон” (Комедия), [w:] Т. Шевченко, *Поэзии в двух тонах*, t. 2, Київ 1955, s. 294.

²⁰ Т. Szewczenko, *Wybór poezji*, oprac. M. Jakóbiec, Wrocław 1974, s. 95.

²¹ „Литературная газета”, 45/1978, s. 3.

użył zwykłego, powszedniego frazeologizmu: „owocne spotkania”, którego rosyjskim odpowiednikiem frazeologicznym są „плодотворные встречи”...

Natomiast przykładem raczej smutnym jest język polski książki przełożonej z rosyjskiego i przed kilku laty wydanej w naszym kraju. Za jej autentyczność biorę pełną odpowiedzialność. Nie przedstawię jednak żadnych danych bibliograficznych, ponieważ edycję zrealizowano w dobrej wierze i ze szlachetnych pobudek. Niestety, tłumaczowi zabrakło odpowiednich umiejętności, a także rozumienia istoty translatorstwa. W rezultacie język przekładu można określić jako „niby-polski”. Kilka cytatów wystarczy dla uzasadnienia tej opinii: „[...] 1915 rok. Mnie minęło siedem lat. [...] – Ojciec przewoził meble i więcej masywne rzeczy na mieszkanie Babci. [...] Niezadługo przed wyjazdem jeden z jej znajomych, zajmujący wybitne stanowisko w wojsku czynnym, zapewnił ją [...] Matka wysłała jej pocztą [...] fokowe futro [...] «Myśmy jedziemy do Babci, [...] – powiedziała [...] Mówiąc sprawiedliwie, mnie bardzo podobała się [...] ta [...] sytuacja [...] Ja też cieszyłem się z tego, że niedługo zobaczę Babcię, którą ja bardzo kochałem, oraz Góry [...] O górach ja dużo wiedziałem z opowiadań Babci»”. Nieprzemienne ciśnienie języka rosyjskiego jest tu aż nazbyt widoczne...

Wnioski są oczywiste. W wielu publikowanych przekładach napotykamy niepoprawności językowe wynikające m.in. z błędnie pojętego dążenia do przekazania kolorytu narodowego oryginału, albo po prostu spowodowane nieudolnością tłumacza. Niektóre z nich zakrawają na parodie. Podobne publikacje zasługują na ostrą ocenę, ale geneza ich kuriozalnej niekiedy formy językowej jest zrozumiała. Rzecz w tym, iż w umyśle człowieka dwu- i wielojęzycznego wytwarza się stan permanentnej hipnozy międzyjęzycznej, która może naruszać lingwistyczną poprawność wypowiedzi w każdym z używanych przez niego języków. Jest to zagadnienie bardzo istotne, praktyka zaś dowodzi, że w spontanicznej mowie ustnej, zwłaszcza w ramach języków bliskopokrewnych, stać się może problemem nie do pokonania. Natomiast istnieje możliwość – i potrzeba – zwalczania go w tekstach kwalifikowanych do druku.

Zjawisko wielojęzyczności tai w sobie nieprzebrane mnóstwo zagadnień. Część z nich zasygnalizowałem, inne ledwo dotknąłem, o niektórych nawet nie wspomniałem. Kończę swoje krótkie studium w przekonaniu, że temat wart jest kontynuacji.